

Historia pewnego parasola

Leżysz obok mnie i spokojnie śpisz. Twój oddech jest miarowy, równy, niezbyt głęboki. Czasem delikatnie poruszasz ręką. Chyba coś ci się śni? Właściwie jest was dwoje, choć to jeszcze kilka tygodni...

Tamtego majowego dnia nie byłaś spokojna. Zauważyłem cię na ulicy, gdy miotłaś się pod pustą wiatą przystankową, twoją jedyną ochroną przed ulewą, która właśnie szalała. Żadne z nas nie przewidziało takiego kataklizmu, ale ja miałem to szczęście, że namówiła mnie sprzedawczyni w sklepie. Dziesięć złotych to nie majątek, kupiłem więc ten parasol, sam nie wiedząc po co.

Zrozumiałem to dopiero, gdy mi wyjaśniłaś, że jedziesz na rozmowę kwalifikacyjną, uciekł ci autobus i w sumie zdążyłabyś nawet idąc pieszo, ale prezentując się pracodawcy w postaci zmokłej kury nie masz szans na wymarzoną pracę.

Wręczyłem ci wtedy mój nowy parasol i wizytówkę. Nie, nie liczyłem na to, że mi go oddasz, że się jeszcze spotkamy. A jednak zadzwoniłaś kilka dni później z propozycją wspólnego wypicia kawy. Ba, zaprosiłaś mnie, w końcu miałaś już pracę, której tak bardzo pragnęłaś.

Dopiero wtedy, w tej małej kawiarence, przyjrzałem ci się uważnie. Zasłuchałem się w twoje opowiadanie, delektowałem się twoim ciepłym, dźwięcznym głosem bardziej niż kawą i ciastkiem. A potem wszystko potoczyło się w sposób, którego zupełnie się nie spodziewałem. Zupełnie jak tamtej ulewy.

Śpij spokojnie. Możesz być pewna: dotrzymam słowa. Nie będę już nigdy chodził z parasolem. Kurtka z kapturem mi wystarczy. Parasol, ten sam parasol, będę zabierał tylko wtedy, gdy wychodzimy gdzieś razem.

--

© Marek Trenkler 2017